

boczny tor

pismo nie (p) o kolei

nr 2

A kiedyś, przedtem, na początku, przypuszczałem, że Anioła karmię. A potem przyszło, że Bestię...

Udało się przezimować! Trzeba więc uczyć się na powrót z martwych wstawania. I czynienia dobra, łagodności spojrzeń, pokory dla nowej pory. Wątpliwości potrafią rozłożyć na płask i każać płożyć się po ziemi w błotnistej glebie. Nie ma co kontemplować w zasmuceniu nad kubkiem zeszłorocznej mięty powtarzalności nie spełnionych marzeń. Po to są.

Zapewne nie raz umieramy. A przeżywają nie wszyscy. To dla nas są jeszcze te wszystkie śliskie wskrzeszenia. Wytrąceni ze zwirowych ścieżek, poprzez rozpadliny trawisk, moknąc do pachwin, rwąc lepka watę pośpiechu, w dół doliny jak lawiny runiemy. Smukleć będą skały, karleć banały. Pomału zgęstnieje krew.

Na srebrnym globie snu



RYS. ŻECH

wyłożymy nogi, czekając na cud, obserwując w leniwym bezdechu zorzę odcisku na pięcie. Śmiertelnie zranieni, nieśmiertelnie niewinni, gdy szlak powrotu już tylko masywem ociążonych ramion, kiedy szmaty na oczach, żadnych poręczy, tylko ślady poślizgów w szczelinach między zębami rozdziawionej paszczy.

Ukochana nie pozna nas osoba, bo postarzeliliśmy się o niewybaczalnie dużo papierosów. Lecz bez skarg nas powita, choć łakniemy udziału w cudzym szczęściu, tarzając się egoistycznie. Nie jest pewne czy żyjemy na tych samych półkulach tego samego świata, w tej samej czasoprzestrzeni.

Dobrze, już dobrze, dobrze wiem, że ludzie cię nie obchodzą, choć cię obchodzą, otaczają, wodzą wzrokiem. Ich twarze - rynny dla łez - żłobione tym, co różni. Więc zostań, kim jesteś.

Ostatkiem sił a jeszcze mylą - gesty, słowa, uniki: żeby nie dojść do końca, żeby się ostatecznie nie puścić. Prawda jest, ale jej nie ma. Jest powidokiem rajy niemożliwego. W czarną dziurę lamp wlepioną cma.

B.T.

*więc ile trzeba ile trzeba w zachłanną
rozdziawioną paszczę bestii by ją udławić*
(e. stachura)

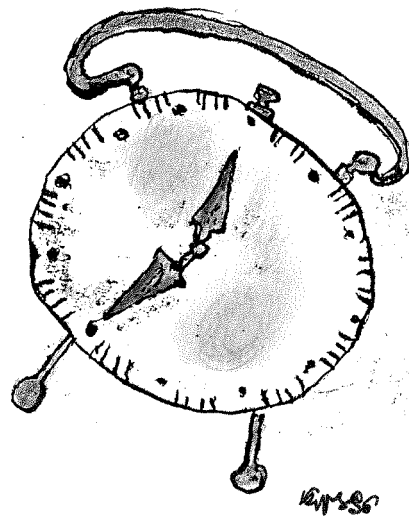
no więc
proszę sobie wyobrazić
nagły atak wiosny
radosny wgląd w siebie
uczucia natychmiastowe
chujowo ja pierdołę
zmienione w
jest dobrze kocham cię
wszystko klarowne
przejrzyste czyste
soczyste
ech

Jak zwykle drażniąca dysproporcja między tym, co by się chciało, a tym co się przytrafia. Codzienna przeprawa przez koryto rzeki, która wyschła. Wieczność niezbyt często nękająca. Egzaltowane wyczekiwanie na moście aż roztopy spłyną i powódź da powód, aż woda przybierze i może zabierze nad morze. Tymczasem brzegiem kartki, samotnie i samotniczo, snuje się zniecierpliwienie. Szalenie brak głębinowych doznań. Drapieżnej, ale nie po kawie, dzikości serca. Trefny żal, bo świat jest poza okładkami, żal papierowo nieszczerzy, na użytek chmur, na niedostatek słońca. Na takie tam różne inne... Przechodzi, gdy się wychodzi.

Można praktykować całkiem użytecznie sobotnio-niedzielne ćwiczenia trójskoku: centrum-przedmieścia-lasek podmiejski albo, co łatwiej opanować, krótkie szusy w przerwach między posiłkami i trud-zajęciami poza duszne mieszkanko, zakurzone biuro - do parku, na skwerek, pasażyk, na uliczkę bez aut. Czasem stać na eskapadę rozpędu, alkoholem natchnioną rwaną wyrpę gdzie bądź, dla towarzystwa, w gości, dla rozruszania kości.

Ale najprzyjemniejsze są spacerunki bezinteresowne i bezcelowe, donikąd specjalnie, mistyczne na haju wiatru, szlifujące bruki, na wskroś zachłystujące jak pierwsza miłość. (d.s.)

O, tak: być ruchem w ruchu.



W POSZUKIWANIU STRACONEGO CZASU

KANTOR-RYSUNKI, KLAMAN-IDEONOMY, SCHEPKE-RYSUNKI, OBIEKTY
GALERIA MIEJSKA ARSENAŁ W PIĄTEK TRZYNASTEGO

W miejskim Arsenale, mimo że wytoczono ciężkie działa, jak zwykle rozejm, nastroje pokojowe (czy przychodzić z własnymi kapciami?). Trochę jak na spotkaniach w kręgu hodowców: na górze róże, na dole bez - my się kochamy jak kot i pies. Nic nie mam do tych stworzeń, lubię artystów. A podano tak: 1. Na parterze wino (pól?) wytrawne (wiadomo, legenda Kantora zobowiązuje), rysunki gustownie oprawione i opisane, zaczepne - jeśli się dać namówić na skojarzenia - ekspresyjne frotáže wyobraźni prześladowanej (od śladu) pamięcią i prze-(od parcia)-myśleniami dramatycznych splotów egzystencji (np. gombrowiczowski z ducha Mężczyzna ze swoim dzieciństwem - człowiek z uwieszonym [na trwałe?] dzieckiem na plecach). 2. Na piętrze wino raczej słodkie (takie mi się trafiło) i chyba słusznie, bo pozytywnie stymulowało grację ruchów w slalomach dystansu między rowowo rozlokowanymi na parkiecie elementami instalacji Klamana, zespawanymi fachowo (przez kogo i za ile?) w coś na kształt czołgowych wieżyczek z wymierzonym w widza monitorem, przez który przelatywały wersalikami znane-nietak-nielicznym-jak-się-zapewne-wydawało-autorowi urywki wypisów po lekturze tekstów M. Foucault (mikrofizyka władzy zawłaszcza ciało... itp. konstelacje, no rozumiecie, nad wyraz elitarny dyskurs: władza-ciało-wiedza). Można było zapomnieć o sztuce, spróbować nauczyć się kilku języków (nie tylko europejskich - szersza optyka!), bo każda videolufa nadawała komunikat w innej translacji. Chociaż sprzęt odtwarzający działał - działa jednak nie zadziałały, a brak fonii sprzyjał towarzyskim konwersacjom. Uważając, by się nie potknąć, ruszyłem dalej przez to samo, między niskie prostopadłości przykryte dostojną tkaniną z wyszytymi inskrypcjami powtarzającymi komunikaty z nadających non stop niemych ekranów. Wprawdzie desenie haftu wykwinne i zapewne kosztowne, ale ogólnie: żenada na poważnie. Propozycja Klamana: zeszytniały w constans zużytych chwytów standard galeryjny, instalacja do platynowej kolekcji Magazynu Sztuki. 3. W małej salce na końcu górnych salonów wzajemnej adoracji kobiece rękodzieło: obiekty z drutu (na podłodze w roli wikliny, a na ścianie w roli skłębionej „niby-waty”) oraz czytelne w prostocie przekazu kompozycje - większość jako fryzy przy suficie - węglem na papierze. Organiczne, zorganizowane ruchem ręki, seryjne, lecz nie monotonne, wręcz (od ręki) żywe układy pionowych, podkreślonych na końcówkach jak rozwichrzone włosy, krech. Krech znaczących tyle, co znaczą. Rysunki Schepke - czyste brudzącym tworzywem, nikomu niepotrzebne, nikogo nie molestujące, nie domagające się wysilania pamięci i erudycji - zmysłowe wprost. Prace z końca wernisażowej oferty oglądałem najdłużej, po części dlatego, że Nadzieja zajęta była rozmową z dawną miłością, która teraz jest już doktorem nauk humanistycznych (2 lata po studiach!), a ja nie mam dyplomu (j.w.) i musiałem się jakoś dowartościować obcowaniem ze sztuką. Na szczęście na parapecie stał pełny kieliszek i Jacek spytał: to twój?, a ja powiedziałem: od teraz nasz, i to zobowiązywało, i zrobiło się przytulnie a Ola jeszcze bardziej „rozmowna” (czyt. jak chcesz). No i pojawiły się pomysły na dalszy ciąg wieczoru i traciło znaczenie to, że ludzi przyszło sporo a sztukę (wino) podano w za małych dawkach, że Kantor trochę zawiódł, bo nie przybył, mimo że miał go powitać dyrektor Muzeum Narodowego, że Niemka nie zawiódła, ale nikt pewnie nie liczył na nową wojnę, że Klamana bezsprzecznie koturnowo wtórny (to już nie ten drwal, nie ta siekiera, co kiedyś), że to teraz konserwa jak mowa w Gdańsku, co powiedziała mi Emma, która dowiedziała się o tym od Dżessy (jest z Gdańska, więc słyszała) a ja to powtórzyłem Gerardowi, ale on pod wrażeniem PRZYPADKOWO-?-SPOTKANIEJ-Z-KTÓRĄ-WARTO-GDZIEŚ-WYSKOCZYĆ nie był skłonny do komentarzy, więc posiedział chwilę POD KORONĄ pijąc sok pomidorowy (fiat, fiat, gloria!) i pomknął ku kolejnym natchnieniom, a my (Nadzieja, Ola, Jacek, Ja, a po jakimś czasie jeszcze Ania i Rafał, czyli w przybliżeniu diabelsko 66,6-procentowa zawartość ekstraktu z historyków sztuki) umieliśmy pić piwo zapominając o czasie, nie zapominając o sobie.

D.S.

Serce potrzebuje rąk

Serce potrzebuje rąk, a ręce serca.

Serce potrzebuje rąk, a ręce serca.

Serce potrzebuje rąk, a ręce serca.

Andrzej Wręcny

wiersze za lata dziewięćdziesiąte

plagiat

I wolność. I rygor. I wspólnota
podnięt. Mam cię w garści,
zmuszę do wzruszeń.

W zagajniku podwórza w furkocie
bazylijszkowych wytrzeszczy
gigantyczne dziewczęta
biły piętami o beton. Pamiętasz?
Wytryskały rumieńce, w sadach
przekwitających witamin
rytualnie dorodniały figi.
Gwałciliśmy na migi.

Już nie krwawią pyski.
Po kłopotcie, po wszystkim.
Nie ma odwrotu w zasieki krzewów,
w arytmie zasapań, wklęsłe gałki.
Jest słodka cytryna powitań,
gorzki smak winogron nie z naszego stołu.
Nie oszukujemy się jednak
w różach Różewicza nie te same ciernie,
co w róży Wojaczka.

nieuchwytność

w odbłasku cebra między doniczkami
krople drukują kod ubrań po praniu
srebrny parapet nagłaśnia refreny
velvet uderground

w schnącej na kaloryferze sukni
zarysy kształtów, nieuchwytnie
zachcianki

popiół na tory

dzisiaj byłem samotny najbardziej
od wczoraj, szyny pod wiaduktem
w przykładowym związku toru
zdawały moją pojedynczość

kwaśne dachy pociągów na moment
impregnowane podkłady i stal
jeszcze długo po, już lżejsze
wypalały się w deszczu

rozumiałem że stanowią to
czego nie mogę posiadać
że jestem jak ogień żrący tytoń
by zgasnąć przy filtrze

oto był wybuch

oto był wybuch na atolu Murroa,
ale kto się dzisiaj boi węzów boa (K.N.S.)

nad kołyską pustej macicy
grzechocze końcem połkniętego węża
w strzępy odzieży kapie pamięć dzieciństwa
prześiąknięty mlekiem biszkopt języka
rozpuszcza się w pieleszach podniebienia
unieważniam ziemskie proporcje
jestem brakującym ogniem kto wie
czy nie inicjuję kolejnej
strategii zbawienia ludzkości
ale nie -
- wędne w bezruchu
rozbłysk wybuchu korzeni się
samorodnie

Andrzej Wręcny - spóźniony debiutant, poeta
depresyjny wyżu demograficznego, alpinista
słowników. Urodzony za Gierka (poznał za
młodu smak bananów), noszony do żłobka,
prowadzany do przedszkola, ze szkół nie
uciekał. Studiował (alkohol, kawa, kobiety),
magister honoris causa. Obecnie przepisuje.

czas post.



modernistów

Musi być ktoś, kogo nie znam, ale kto zawiadnął



Mną: moim życiem, śmiercią; tą kartką.

**KSIĄŻKA O NICZYM
KRONIKA DOMU
W KTÓRYM DZIEJE
SIĘ WIĘCEJ NIŻ
GDZIE INDZIEJ**

**co lepsze kawałki
wyrwane z kontekstu**

*Pięknie, muzyka, rowery, roześmiane
mordki, kolorki, pozamykane okna,
ciemne pudełka, Heidi. CZUBATY*

TEMATY DO WYSEPIENIA

CZYLI GARŚĆ POCHWYCONYCH PRZEJEJZYCZEN METAFOR I MYŚLI
?

zab noworodka
kret kopie łapą
noc ma inne oczy
makaron z wierzby
duchowość eteryczna
seks nie jedną ma twarz
będzie śpiewał jak Chopin
nie ucz księdza dzieci robić
fajnie jest nic nie gadać
obmyślam wczorajszy dzień
dla mnie bomba taka że mała bania
cisza jest złotem a milczenie srebrem
jesteś ujarany? ujarany będziesz spał?
jak jest ujebana wanna to ja umyje kibel
i don't know nothing about muchomor
piszę co mi ślina na paznokcie przyniosła
żeby móc polatać trzeba się mieć od czego odbić
zapomni w tej samej chwili w której sobie przypomniał
raz mieszkałem w takiej łaski co wylizywała wszystko
wszystkie na ciebie lecą oprócz tych które się przejechały
będzie się tyle działo, że ku swojemu zaskoczeniu się zdziwisz
Ale się ostatnio porobiło! Gdzie się nie obejrzyysz tam tekszcza!

Książka o Niczym, s.7-50, marzec-maj 1997

Popołudnie...Spokojnie...garnki mówią do nas dwójako!
Zakrepony maizowina do uszu dobiega bulgot gotującego
się obiadu a nos subtelnie łaskocze
jego zapach...w kuchni półmrok...
oknem z mojej prawej strony błękit z lewej
pomarańczowe światło znad zlewu...pod
sufitem unosi się ciepły głos Koena!
Może herbatkę? Zachęca czarjnik kamionkowy.
Czemu nie! Dziękuję. (Sebastian)

- Jak tam Seba było, poopowiadaj no!
- A, fajnie było, odrelaksowałem się!

dramatis personae - paka z Kantaka

Patyczak - sam siebie nazywa romantycznym punkiem. Zdaniem anonima to również niesolidny dzentelmen. Postać krańcowa (dół albo speed, wielka miłość lub kwas, nic pomiędzy, no chyba, że walka po nieprzespanej nocy). Myśliciel. Modernista. Zacięty wróg postmodernistycznej wtórności i miernoty emocjonalnej. Zwolennik zasad: *szczerowość przede wszystkim i... co w środku, to na wierzchu*. Prezes Klubu Negatywnych Odjazdów. Fanatyk pracy wszelakiej, dogłębných analiz i wyczerpujących statystyk.

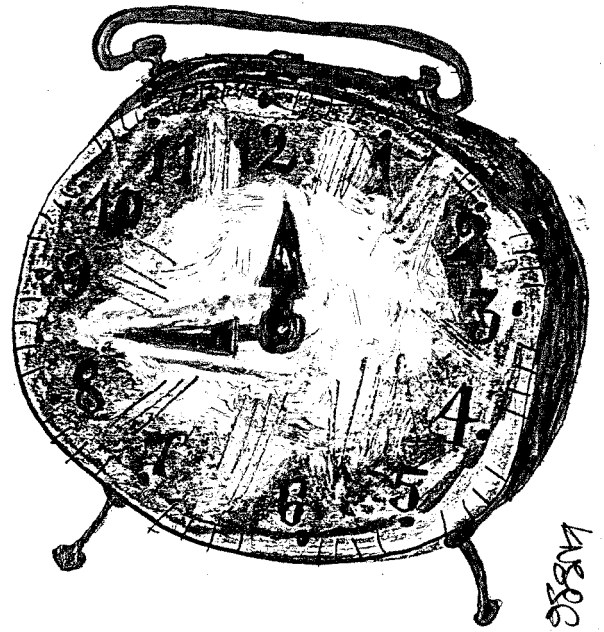
Raf - agent do zadań specjalnych maskujący prawdziwe oblicze. Oczywiście outsider (Pat). Mówią o nim: *freak pozorant. Jest wielbicielem tajemniczych (i małoletnich) pań, dalekich podróży (na kartkach z wojaży podpisuje się czasem Tony Halik XXI w.)*. Kamuflowana natura: *milus-pieszczoszek, domator, arystokrata, smakosz. Antropolog codzienności. Często coś znajduje, bo szuka.*

Poleś - sko-bojownik, człowiek Ziemi (ostatnio preferuje drzewa), cechy charakteru i urok osobisty zjednują ma uwielbienie u kobiet, czym aktywizuje mężczyzn. Zdaniem Patyczaka przede wszystkim prawdziwy chłop z jajami. Zakrepony na punkcie komputera i akcji bezpośrednich. Praktyk, choć młody.

Jacek Polewski
Haiku poranne
Ty Rafał jechałeś cała
noc pociągiem
a ja późno poszedłem
spać

Raf napisz jak
jesteś
i jak cię nie ma.
(Patyk)

Czy to jest jakaś
zagadka zen?
Jak jestem to mogę
napisać,
ale jak mnie nie ma
to nie.
Teraz jestem.
(Raf)



cytatnik

Spotykamy się trzysta sześćdziesiąty któryś raz w roku, koniecznie po zmroku, kiedy mdła szarańcza cienia zmienia nas w jedno - w postępujący rozpad. Nieprzystawalna myśl: coś postępuje, pcha się do przodu jedno, drugie, kolejne zdarzenie - bez znaczenia - znaczone moim udziałem - bez mojego udziału udziela mi się. Misie, jakie misie?

- O, Królik jest mądry - powiedział Puchatek w zamyśleniu.
- Tak - przyznał Prosiaczek. - Królik jest mądry.
- I ma ROZUM - rzekł Puchatek.
- Tak - zgodził się Prosiaczek. - Królik ma ROZUM.
Nastąpiło długie milczenie.

- I myślę - ciągnął Puchatek - że on właśnie DLATEGO nigdy NIC NIE ROZUMIE. (Milne)
Cóż, że oczy na przestrzał otwarte. Chmury się palą, dzień dogasa. Kiedy to było? Czas wracać. Nazajutrz obudzę się struty snem, siedząc na brzegu łóżka i szukając stóp, redefiniując stan posiadania. Nawrócony na niewiarę.

W swoim życiu spotkałem cztery osoby, które, jak myślę, mógłbym umieścić w centrum nowej religii. Trzy z nich były kobietami. Uczyniło mnie to podejrzliwym wobec religii, a także wobec kobiet. (Nietzsche)

Znow zanoszi się na przeprowadzkę. Z wiersza do wiersza, w poszukiwaniu tego czwartego - dajmoniona. Apli-papli.

Żadna literatura świata nigdy nie odpowiedziała na pytanie, jakie stawiała, i nawet to właśnie zawieszenie tworzyło z niej literaturę; literatura to ta wątła mowa, która ludziom pozostaje do dyspozycji między gwałtownością pytania a milczeniem odpowiedzi: religijna i krytyczna, kiedy pyta, jest ona zarazem areligijna i zachowawcza, kiedy nie odpowiada: jako że sama jest pytaniem, stulecia przez nią pytają o pytanie, nie zaś o odpowiedź. (Barthes)

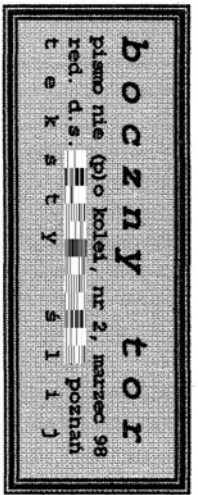
Więc proszę, oto spowiedź z dźwięków: być, być, być, być, być, być, być, być, trwać, trwać, trwać, trwać, trwać, być, być, być, być, być, być, być, być, być, być, być, być, być, być do bólu, trwać, trwać, trwać, być, być, być, być, być, być, być, być, trwać, trwać, trwać, trwać, trwać, trwać, trwać, trwać, trwać, trwać do całkowitego zaniku... powtarzając katarzynkowo piosenkę której nie można przestać śpiewać:

**Słońcem byliśmy!
Cieniem jesteśmy!
Słońcem będziemy!
Dziećmi swych dzieci!**

(Stachural)



Zabij
świerszcza
który nie
daje ci
spać!



Fräulein Heim
Wiersze tylko dla D.

Wstać nie mogę
Bo chyba mam
chorą nogę.

*
Rzucam ją na
ostrą trzcinę
Przecinam na pół
Dziewczyne.

*
Ukradnę jej pół Lasu
Będzie ogień płonął
Po kres czasu.

*
Wstać nie mogę
Bo wydaje mi się że
zgubiłem Głowę.

Przepowiednia
wysypuje proszki do
Butelki
słone i gorzkie to
smutki
kwaśne i barwne są
przypadki
słodkie i pełne aromatu
Marzenia
błyszczące i matowe
zdarzenia
Wlewam krew do
Butelki
kiedyś będę
wielki.

Puste kalesony
zdejmuję baweńskie
kalesony, szumią
mi w uszach obce tony
jestem taki
zielony, choć sensu
nie ma, a świat jest
popierdolony, chcę
przez motłoch być
pochwalony, a wtedy
kłócić się będą o moje
pamiątkowe kalesony.

larwy i gnój
Skoczy do szyi
Myśl, co jak gnój
Szukasz Poezji
Pókiś żywy
strzeż się herezji
tej Larwy
śmierci się nie boi
Kto martwy.

wczoraj i jutro
Jestem, a może
mnie nie mam
pewności

Tak rozmyślając o tym
tracę chwilę bieżącą,
choć mógłbym się
nią cieszyć na
gorąco.

Mój seks odcięty i
mój wydarty żołądek
rzucam w bagniste
gardło.

Dziś
już wszystko przepadło.

Kołysanka o zwykłym
poranku, nad którym
ubolewa Poeta
siódma rano muszę Wstać
siódma rano ja chce spać
siódma rano masz
Domek Malutki
siódma rano schowaj do
kieszeni smutki
siódma rano jak powiem
sobie Dobranoc, to będę
dalej Spał
Dziesiąta rano, teraz
bez żalu z łóżka
wstał.

kapustka
Mocno i żelazście
szaro i mgliście
kapuściane pole, liście
smutno i dżdżycie
Zielono i wyraziście
wśród liści Dziecina
To D. Los swój zaczyna.

1996



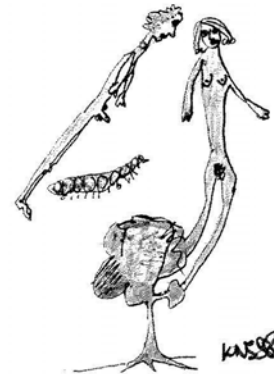
Wer ist das?

.....
Fräulein Heim.

Robert Krzysztofciak

BAJKA O POSIADACZU I POSIADANYM

Posiadał stwora. Stwór był usposobiony przyjaźnie, poręczniejszy bardziej niż King Kong. Dzięki umiejętnemu doborowi zachęt i cierpliwości opiekuna, tresura przebiegała pomyślnie, w zgodzie z naturą wszechstworzeń. Stwór nauczony przerastać sam siebie wyglądał jak futrzana czapa brytyjskiej gwardii królewskiej. Z pełnym zaangażowaniem meldował właścicielowi, że obserwuje go oko, i że to oko wciąga, by pograżyć ich obu. Razem konstatawali, że tworzywo inne, wosk jakby, parafina lśniąca i lepka, tworzy odlew ich formy.



Marek Siwak

kres ewolucji

zanim doszczętnie spleśniałem
byłem drożdżowym ciastem
kiedy puch zarostu przetasował tożsamość
ekspłodowałem jak ziarna dmuchawca
świadkiem ejakulacji przez lufcik
był kikut ojczyzna chybotający w słoju
o świecie dna następnego
zastałem siebie w powłoce pratchawca
pomasaż mnie
w kokonie opuszków dojrzeję
do eskapad ponad kałużami
pomasaż
wieczorem zwałniały żarłocznie
dopadnę cię na liściu łopianu
będę gąsienicą małą oszalałą paszczą
doklejoną do zachłannych trzewi
niepowstrzymany przydyrfuję
do krtani wiadra w którym
hodujesz rdzę
rdza przeżre
embrion motyla
i tyle